

Do Wszystkich Kolejarzy Okręgu Krakowskiego

Komitet Wojewódzkiej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie przesyła gorące, proletariackie pozdrowienia wszystkim Kolejarzom z okolicznych ziem krakowskich w dniu dorocznego Ich Święta.

W tym roku tysiączne rzesze kolejarzy po raz szósty obchodzą swoje święto. „Dzień Kolejarza” rokrocznie staje się przeglądem dorobku polskiego kolejniactwa oraz podsumowaniem osiągnięć w trudnej i zaszczytnej służbie dla naszego narodu.

Partia nasza wysoko ceni i uznaje ofiarną pracę kolejarzy; od Waszych bowiem wysiłków zależy prawidłowe funkcjonowanie całego życia gospodarczego naszego państwa.

W dniu Waszego Święta przyjmijcie, Towarzysze, serdeczne podziękowanie za Wasz ofiarny trud oraz serdeczne życzenia dalszych sukcesów w pracy zawodowej, szczęścia i powodzenia w Waszym życiu osobistym i Waszych Rodzin.

W dniu tym towarzyszą Wam serdeczne myśli, uczucia i życzenia całej Krakowskiej Organizacji Partyjnej.

Za Komitet Wojewódzkiej
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
w Krakowie
Lucjan MOTYKA



Narzeczamy, że tłok w pociągach, że jechać czasem wypadnie w uciążliwym pociągu, że zdarzają się opóźnienia, że kłopoty z szybkością na kolejowych liniach. Pewnie, że w luksusowych warunkach na ogół podróży nie odbywamy, ale — tak z ręką na sercu — przyznać trzeba, że z roku na rok jest coraz lepiej. Zdarza się uprzedzić, zwłaszcza w lecie, że ustąpić trzeba do trzęsącego towsu, ale nowoczesne cichobieżne pociągi nie są rzadkością. Tymczasem się jeszcze i przedpotopowymi ciuchami, ale do Warszawy jedzą się z Krakowa już elektrycznym. Trafiają się gdzieś niedaleko obskurne baraki imitujące w żalony sposób stacje, ale znakomitej większości naszych dworców niewiele dążyć się już zarzucić.

Szmat dobrej roboty mają z sobą ludzie w granatowych mundurach, którzy jutro obchodzą swoje doroczne święto, tradycyjny „Dzień Kolejarza”.

Czwarty dzień obrad konferencji specjalistów atomowych

WARSZAWA (PAP)

11 bm. w 4 dniu obrad konferencji naukowej Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej w Warszawie kontynuowano debatę na temat wykorzystania energii w reakcjach chemicznych oraz rozpoczęto omawianie problemu wykorzystania promieniowania w botanice, dla celów sterylizacji, jak również do walki z wirusami i owadami pasożytniczymi.

W czasie porannej sesji, której przewodniczył naukowiec francuski — Ch. Fischer, referaty dotyczące sposobów wykorzystywania energii w reakcjach chemicznych wygłosili uczeni z USA, ZSRR, NRF i Francji. Mówili oni o prowadzonych przez siebie doświadczeniach laboratoryjnych nad zastosowaniem promieniowania m.in. w katalizie, w syntezach chemicznych. Niezwykle interesujące prace naukowe przedstawiono na sesji popołudniowej, której przewodniczył delegat Polski — mgr inż. J. Domanowicz. Na posiedzeniu tym naukowcy z Japonii, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii omówili śmiało projekty zastosowania źródeł promieniowania w botanice, w sterylizacji leków, w nieszkodliwym wirusów i bakterii, a także w walce z owadami pasożytniczymi.

— Proszę wsłuchać, drzewa zamykają Gotowe? Odjazi. Święto świętem, ale podziękować trzeba. Nie wszyscy spośród wieloletniej służby kolejarzy będą mogli uczestniczyć w uroczystościach swego święta, nie wszyscy pójdą na zabawy, wezmą udział w przeróżnych, specjalnie na ten dzień przygotowanych imprezach. Tak to już na kolei bywa. Nie bez kozery określa się kolejarzy szlakiem układowym, ale nie można nie powiedzieć, że kolejarze są niezwykłą, specjalną grupą społeczną. Wszyscy tego najlepsi, towarzysze kolejarze!

Na tropie tajemnej sektę religijną „Świadców Jehowy”

(Inf. wł.). Z dala od zabudowań, w polu stoi mały, góralski domek we wsi Chłabów, należącej do Zakopanego. To tutaj właśnie znajdowała się przez kilka miesięcy drukarnia nielegalnej sekty religijnej „Świadców Jehowy”, którą wykryła przed kilkoma dniami MO.

W drukarni, mieszczącej się w zamaskowanej piwnicy, do której prowadziły podziemne schody, znajdowało się, bo 60 kg zapas broszur, których jeszcze nie zdążyli rozosiłać. Odkryto tam również małe archiwum, które zawierało dane o kolportażu, wydawnictwa, kartoteki, papiery i chemikalia potrzebne do drukowania. Powielacz elektryczny, na którym drukowano nielegalne wydawnictwa, został już wcześniej wywieziony. Właściciel domu i wynawca sekty, który pełnił funkcję „sługi ośrodka” Franciszek Papież został zatrzymany. Władze prowadzą dalsze dochodzenia.

W tych dniach rozpoczęło się przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie proces jednego z członków sekty „Świadców Jehowy”. W tym procesie oskarżony jest o prowadzenie drukarni tajnej sekty. Na zdjęciu: drukarnia tajnej sekty.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta Krakowska

Rok XI

Nr 218 (3517)

Wyd. A

Cena 50 gr.

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kraków, sobota 12, niedziela 13 września 1959 r.

Akademia w Warszawie z okazji „Dnia Kolejarza”

Premier Józef Cyrankiewicz odznaczył
najbardziej zasłużonych pracowników kolei

WARSZAWA (PAP) 11 bm. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbyła się centralna akademia z okazji Dnia Kolejarza.

Przeszło 3 tys. pracowników PKP z całego kraju, obecnych na sali, gorąco powitało przybyłych na tę uroczystość: przedstawicieli partii i rządu, ministrów komunikacji — R. Strzeleckiego, oraz przedstawicieli KC ZMS, a także delegację kolejarzy francuskich i szwedzkich.

Po zagajeniu akademii przez przewodniczącego ZG ZKK — E. Grochala krótkie przemówienie wygłosił wicepremier — Z. Nowak. Składa on wszystkim obecnym na sali kolejarzom, a za ich pośrednictwem całej rzeszy pracowników PKP, serdeczne pozdrowienia i podziękowania za wysiłek włożony w odbudowę i rozwój kolejniactwa w naszym kraju. Następnie głos zabiera minister komunikacji — R. Strzelecki.

Po części oficjalnej akademii, którą zakończyło wspólne odśpiewanie „Międzynarodówki” odbyła się część artystyczna.

Kilkudziesięciu najofiarniejszych i najbardziej zasłużonych pracowników PKP udekorowanych zostało 11 bm. w Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie odznaczeniami państwowymi nadanymi im z okazji „Dnia Kolejarza”. Dekoracji dokonał prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz w obecności ministrów komunikacji R. Strzeleckiego, wicepremierów Z. Modlińskiego, J. Popielasa, D. Tarantowicza oraz wyższych urzędników tego resortu.

Premier złożył kolejarzom serdeczne gratulacje oraz przekazał najlepsze życzenia dla ich rodzin. Serdecznie gratulował odznaczonym również minister komunikacji — R. Strzelecki. Dziękując w imieniu odznaczonych, inż. M. Starczewski — dyrektor Centralnego Zarządu Utrzymywania Kolei, powiedział, że dzisiejsze wyróżnienia będą oni traktować nie tylko jako wysoką nagrodę za pracę, ale również jako bodziec do jeszcze lepszego spełniania swoich obowiązków.

Odznaczenie „Zasłużony Kolejarz PRL” otrzymali: Stanisław Chmielewski — nadmistrz w ZNTK w Łapach, Michał Domański — dyrektor departamentu w Ministerstwie Komunikacji, Roman Derczyński — rzemieślnik z parowozowni Kraków — Płaszów, Jan Fokalski — maszynista parowozowni Katowice, Stanisław Majewski — naczelnik zarządu przewoźników DOKP Gdańsk, Mieczysław Starczewski — z-ca dyrektora Centr. Zarz. Utrzymywania Kolei, Józef Suszczyński — maszynista z parowozowni Skarżysko — Kamienna, Jan Werner — dyrektor Biura Projektów Budownictwa Kolejowego w Katowicach i Jan Ziemba — majster parowozowni w Szczakowej.

Orderem Sztandar Pracy II klasy zostało udekorowanych 11 pracowników kolei, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski — 8, a Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski 39.

Minister Jens O. Krag gościł w Krakowie

(Inf. wł.) Jak już podawaliśmy, w dniu wczorajszym w godzinach rannych przybył do Krakowa samolotem minister spraw zagranicznych Danii — Jens Otto Krag wraz z towarzyszącymi mu: wicepremierem departamentu w duńskim MSZ dr T. Hennig Fischerem i naczelnikiem wydziału MSZ V. Koelgaardenem oraz chargé d'affaires Danii w Polsce J. V. Rechendorffem.

Na lotnisku dostojnego gościa witali — I sekretarz KW PZPR — L. Motyka, kierownik Wydziału Propagandy KW — B. Łukasiewicz, przewodniczący Prezydium RN m. Krakowa dr W. Boniecki i jego zastępca dr J. Garlicki oraz sekretarz Prezydium WRN — M. Budziwojski.

Min. Krag wyraził radość, że ujrzy Kraków, piękne miasto o wysokiej kulturze, gdzie nie brak także pamiętek z Danii.

Goście zwiedzili miasto Nową Hutę i Kombinat im. Lenina, a następnie stary Kraków — podziwiając Barbakan, Bramę Floriańską.

Zjazd fizyków rozpoczął obrady

(Koresp. WiT-ArZ Torunia)

W dniu 11 bm. o godz. 9-jej rano w sali Collegium Physicum w Toruniu otwarty został XVI Zjazd Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Mowę powitalną wygłosił prof. A. Jabłoński, przewodniczący towarzystwa. Na honorowego przewodniczącego zjazdu wybrano nestora fizyki polskiej, uczonego o światowej sławie prof. dra W. Rubinowicza z Warszawy. Na zjazd zjechało około 500 uczonych (blisko 100 więcej niż się spodziewano) z wszystkich ośrodków naukowych Polski. Są wśród nich prof. prof. A. Jabłoński, W. Rubinowicz, A. Soltan, H. Niedzwiedzka, A. Piekar, J. Pniński i inni, a i również uczeni zagraniczni: 5-ciu Niemców, wśród nich prof. Macke i prof. Pettig oraz 4-cy Węgrów, wśród nich wybitny uczonec prof. J. Horvath oraz F. Berencz. Jako pierwszy i jedyny referent w pierwszym dniu obrad zabrał głos prof. dr J. Rayski z Krakowa na temat unitarnych teorii pól.

Zjazd ma charakter roboczy — podkłada przewodniczący komitetu informacyjny XVI Zjazdu PTF, dr M. Frąckowiak. — Celem jego jest wzajemna wymiana informacji, podzielenie się niepublikowanymi dotąd danymi, pracami, bądź będącymi w toku doświadczeniami.

Milion ton tonażu z polskich stoczni

10 lat temu w Stoczni Gdańskiej przekazany został do eksploatacji pierwszy polski statek pełnomorski, zbudowany po wyzwoleniu — „Soldek” o nośności 2.540 ton. Rocznie ta zbiega się z innym ważnym wydarzeniem, jaką jeszcze w bm. obchodzić będzie polski przemysł okrętowy.

Spuszczony zostanie na wodę statek, który „zawiera” będzie milionową tonę produkcji naszych stoczni. Tak więc jeszcze w tym miesiącu powojenny bilans polskiego przemysłu okrętowego zamknie się następującymi liczbami: 462 statki o łącznym tonażu 1 mln ton.

Dziś 8 stron

Minister Jens O. Krag gościł w Krakowie

Rynek krakowski z Sukienicami i kościołem Mariackim oraz Wawel, po czym udali się do Oświęcimia, obejrzeć b. obóz koncentracyjny i złożyć wieńiec na miejscu straceń.

Dziś rano minister odleciał samolotem do Warszawy. (ps)



Minister Jens Otto Krag na ulicach naszego miasta.

Egzekutywa KW PZPR analizowała przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej

Dnia 11 bm. odbyło się posiedzenie egzekutywy KW, poświęcone analizie dotychczasowego przebiegu akcji sprawozdawczo-wyborczej. Głównym w województwie odbyło się dotychczas 158 zebrań sprawozdawczo-wyborczych, tj. ok. 60 proc. Dotychczas do władz wybranych 4900 towarzyszy, w tym 3334 kobiety. W władzach znalazło się 56 proc. ogółu wybranych, w wielu wypadkach dokonano zmian na stanowiskach sekretarzy PZP.

Poważną część zebrań sprawozdawczych została przeprowadzona w sposób prawidłowy, starannie na ogół referaty sprawozdawcze przygotowywano kolektywnie.

Na wielu zebraniach postulowano wzmożenie dyscypliny partyjnej, porządkowanie ewidencji i kontrolowanie sprawę opłacania składek, zajmowano się problemem szkolenia i rozbudowy szeregów partyjnych. Czystym tematem zabrał była działalność członków partii w organizacjach masowych, ich postawa moralno-polityczna.

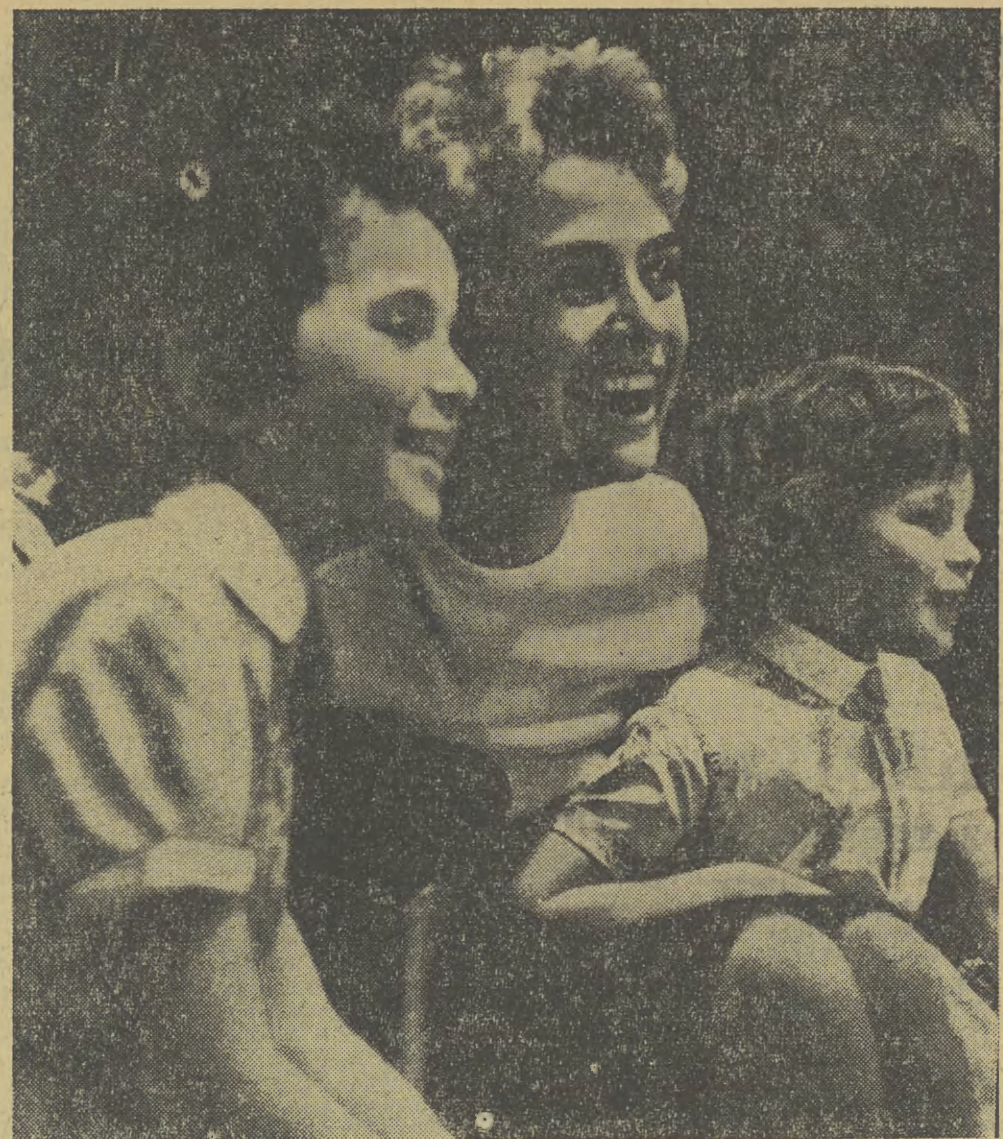
W zakładach pracy omawiano sprawy partyjne związane z ekonomiką zakładów, w wielkich organizacjach partyjnych — sporu między posługującą zagadnieniom realizacji II plenum. Zmiany personalne w nowo wybranych władzach w dużej ilości wypadków są uzasadnione.

Spółród niedociągnięć w dotychczasowym przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej dyskusanci na posiedzeniu egzekutywy wymieniali m. in.: skąpość i ograniczone krytyki jeśli chodzi o niedociągnięcia w pracy partyjnej, poważny niedostatek w zakresie oceny członków partii, formalizm w sprawozdawczości i w postulatach wysuwanych względem nowo wybieranych władz partyjnych.

Członkowie egzekutywy podkreślali również konieczność większego nasyżenia kampanii treścią polityczną i nie ograniczania jej do zagadnień czysto organizacyjnych.

W punkcie drugim obrad omówiono sprawy organizacyjne.

(As)



W planie inwestycyjnym 5-lecia

400 mln zł zaoszczędzi załoga Zakładów Azotowych w Tarnowie

(Inf. wł.). Od przeszło 30 lat nowożytnie sztuczne stawy poddawane produkcji Zakładów Azotowych im. Dzierżyńskiego w Tarnowie. Nowa 5-latkowa przebudowa ma do gruntu ten zakład, który obok Oświęcimia stanie się drugim w Polsce ośrodkiem nowoczesnej chemii.

Na te cele — na inwestycje — w myśl pierwotnych założeń przewidziano wydatkowanie ponad 2 mld złotych. W przesłanych założeniach wskaźników planu 5-letniego władze znacznie ograniczyły tę sumę o około 400 mln zł. Wydawało się, że załoga tarnowska nie osiągnie do 1965 roku takiego poziomu produkcji, jakiego pierwotnie można było oczekiwać.

Dyskusja nad założeniami 5-latk przyniosła jednak w zakładach tarnowskich zgola nieoczekiwane rezultaty. Analizując wielokrotnie całość zadań produkcyjnych do 1965 roku załoga doszła do wniosku, że mimo tak poważnego zmniejszenia nakładów inwestycyjnych przewidzianych w pierwszej wersji 5-latk poziom produkcji będzie mógł być osiągnięty.

Przed wszystkim robotnicy, technicy i inżynierowie „Tarnowa” postanowili utrzymać w mocy najistotniejsze założenie rozwoju swoich zakładów — mimo zmniejszenia nakładów na inwestycje postanowili osiągnąć 70 tys. ton rocznej produkcji surowców, potrzebnych dla wytwarzania włókien syntetycznych i tworzyw sztucznych.

Nie zmniejszone zostały również, mimo ograniczenia nakładów plany produkcji w 5-leciu polichloru winylu, cennego tworzywa sztucznego, i płatków polimeru, surowca służącego do otrzymywania przedzielnego polichloru. Polichlor winylu wytwarzają dotychczas w Polsce jedynie Zakłady Chemiczne „Oświęcim”.

Jedynie w zakresie produkcji amoniaku, produktu potrzebnego dla nowożytnych, jak stwierdzono w czasie dyskusji — trzeba będzie poczynić pewne ograniczenia. Mimo to wzrost produkcji amoniaku w 5-leciu będzie bardzo poważny, choć nawozy sztuczne wobec perspektyw rozwoju wielkiej chemii nie będą stanowiły tak jak dotychczas podstawowego asortymentu zakładów tarnowskich.

Dyskusja w Zakładach Azotowych w Tarnowie wkraczała obecnie w kulminacyjną fazę. Rozważa się w szczególności sposoby i środki, które umożliwią załozce realizowanie przyjętych planów produkcyjnych mimo ograniczenia inwestycji. We wszystkich wydziałach produkcyjnych przygotowuje się obecnie konkretne wnioski, które przedłożone zostaną na konferencji samorządu robotniczego.

A. W.

Jeszcze jedna ofiara wspinaczki

Dnia 11 bm. o godz. 14.15 —

Zdzisław Szymański, lat 23 z Ursusa K. Warszawy wraz z kolegą — 19-letnim Krzysztofem Zdzitowieckim wspinając się trudnym szlakiem wspinaczkowym (technika hakowa) — odpadł ze zbocza w okolicy Żlebu Dęży, na skutek urwania się liny i zjechał z wysokości 15 m w przepaść — ponosząc śmierć na miejscu.

Zdzitowiecki zawiadomił GPR, który przystąpił do akcji. Zwiolki wieczorem przewieziono do kostnicy. Zdzitowiecki pozostał na Hall Gąsienicowej, (Michalski)

Wypadek bez precedensu

Kronikarze poczty polskiej będą mogli zamieścić w swoich zapiskach taką autentyczną przysługę listu:

W marcu 1956 roku pewna pani wysłała list z Kalisza (Polska) do wsi Łętowina w powiecie Sucha (też Polska). Ktoś list wędrował, to już jego tajemnica. Dość na tym, że do adresata trafił 9 września Anno 1959. Musiał mieć ciekawą podróż, bo trzy i pół lata wędrował, to nie grata. Post scriptum:

List był nienaruszony i w idealnym stanie. (EB)

Tak (jak na zdjęciu powyżej) śmiejemy się w kinie — na komedii filmowej, w teatrze — na przykład satyrycznym, w cyrku — przyglądając się zabawnyemu kłownom. Co to jest śmiech, jakie jest jego znaczenie? Z czego (a może z kogo) się śmiejemy? Odpowiedź na to pytanie znajdziesz w numerze 24 dzisiejszego numeru. Zyczymy przyjemnej lektury!

WIKI wierszach

ARCHEOLOGIZY Z RÓŻNYCH KRAJÓW OBRADUJĄ W NIEBOROWIE

NIEBORÓW (PAP) 11 bm. uczestnicy obradującej w Polsce międzynarodowej konferencji poświęconej początkom malarstwa i rzemiosła podsumowali w Nieborowie wyniki obrad najważniejszych obiektów zabytkowych. W czasie obrad przewodniczącym prof. R. S. Lopeza (USA) zabrał głos liczący goście zagraniczni, m. in. profesorowie H. H. Amman (Szwajcaria) i R. Crozet (Francja). Zwrócili oni uwagę na rozwój skupień ludności miejskiej i rezydencji w Polsce już na kilka wieków przed okresem lokacyjnym.

358 MLN ZŁ PRZYNIESIŁY OBROTY NA JESIENNEJ GIELDZIE MASZYN ROLNICZYCH

WARSZAWA (PAP) Na jesienną gieldzie maszyn rolniczych, która odbyła się w Warszawie od 2 do 10 bm., sprzedano różnorodnych maszyn i narzędzi rolniczych na ogólną sumę 358 mln zł. Obroty fabryk podległych Zjednoczeniu Przemysłu Maszyn Rolniczych wyniosły ponad 308 mln zł, a zakładów przemysłu terenowego ok. 50 mln zł.

TITO SCHIPA W WARSZAWIE

WARSZAWA (PAP) Wczoraj w godzinach rannych przyjechał do Warszawy słynny szpik Tito Schipa.

A oto plan koncertów Tito Schipy w Polsce: 12 bm. — Gdańsk, 13, 14, 15 bm. — Poznań, 16 bm. — Wrocław, 19 bm. ewent. Kraków i wreszcie 21, 22 — Warszawa.

WYROK W SPRAWIE PRZEMYTNIKA Z NRF HANSA HELLERA

WARSZAWA (PAP) 11 bm. przed Sądem Powiatowym dla m. st. Warszawy toczył się proces obywatela NRF — Hansa Hellera, który usiłował przejąć do Warszawy słynny szpik Tito Schipa. Oskarżony przybył do Polski w celu przeprowadzenia transakcji handlowych. Jak już podawaliśmy, przed kilku miesiącami opowiadał on przed polskim sądem za przemyt samochodów za co skazany został w Warszawie na karę 2 lat więzienia i 50 tys. zł grzywny.

W obecnym procesie po wyjaśnieniu oskarżenia i zeznaniach świadków przemawiał prokurator, który domagał się surowej kary dla oskarżonego.

TAJEMNICA TRAGEDII W POZNANSKIM PDT WYJAŚNIONA

POZNAN (PAP) Jak już informowaliśmy w ubiegłym tygodniu w poznańskim PDT zginęły tragicznie dwie osoby: 16-letnia Bożena Piotrowska i 49-letni K. Brenigiel. Ciałe miały przed sobą zły los. Znalazły się na drodze, którą przejeżdżał samochód. Zginęły one z powodu nieostrożności kierowcy, który nie zauważył ich na drodze. Obecnie zakończono śledztwo w tej sprawie, a jego wyniki wyjaśniły ponad wszelką wątpliwość, że dziewczyna popełniła samobójstwo (nosiła się z takim zamiarem od dłuższego czasu) skacząc z 5-go piętra klaszku schodowej PDT, Brenigiel natomiast, na którego na parterze spadło ciało dziewczyny, doznał złamania podstawy czaszki i zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Hobby? Lotnictwo

To był naprawdę miły spacer. Oglądaliśmy krakowskie ulice, wijącą się wstęgę Wisły, Rynek wyglądający niby wystawą samochodów i rozrzucone we wszystkich dzielnicach miasta nowe bloki mieszkalniowe. Ileż ich jest! Dopiero na tym spacerze, oglądając niemal wszystko na raz, stwierdziłem, że w sumie tworzą one prawie drugie, nowe miasto. Nowa Huta razem zrobiła na mnie wrażenie rzeczywiście krakowskiej dzielnicy.

Mknęliśmy z szybkością 100 km na godzinę, nie dając ni-

komu pierwszeństwa, nie zważając na zakręty, nie baczając na czerwone światła i... nie placąc mandatu. Nikt go zresztą od nas nie żądał, nikt nawet nie zwracał uwagi, chyba tylko jakaś grupka dzieciaków koło mostu Dębnickiego, wyraźnie zadziwiających głową do góry i wskazujących na nas palcami, jak by chciała powiedzieć „o patrzy, jak nisko leci”.

Byliśmy w powietrzu, na wysokości zaledwie 300 m w małym sportowym dwupłotowcu. Cóż to za wspaniała rzecz taki spacer! Nie dziwi się już teraz, że taki sport mo-

deszli do wojsk desantowych. W tym roku było ich prawie 150. Skakanie nie jest takie proste, jak by się wydawało. Samo przyjęcie na kurs wymaga orzeczenia komisji lekarskiej, ukończonych (minimum) 9 klas i wieku — od 16 do 23 lat. Potem przechodzi teoria, a wreszcie pierwszy skok. Zdobyte zaś pierwszy skok w spadochroniarstwie wymaga umiejętności skoków z dużym opóźnieniem, skoków nocnych, skoków do wody itp.

Szybownictwo, to sekcja niezwykle większa. Obecnie liczy 140 członków. I wszyscy musieli przejść na początek 6-tygodniowe szkolenie — skoszarowaną w obozie — potem już z tytułem pilota szybownicowego III klasy zdobywali wyższą klasę i odznaki.

Najważniejszą kwalifikacją wymaga sekcja samolotowa. Tu już trzeba mieć ukończone średnie wykształcenie i I kategorię zdrowia. Wiek dla nowicjuszy od 18 do 23 lat, dla pilotów nie gra roli, tu wchodzi w grę tylko zdrowie i dobre chęci. Ale zdobyć tytuł pilota niełatwo. Wpierw kurs teoretyczny i „podglądanie” latających starszych kolegów, potem latanie z instruktorem, aż wreszcie upragniony egzamin, ale... przed komisją państwową. Być pilotem, to już duża odpowiedzialność, nie tylko satysfakcja i przyjemność!

Tutaj na lotnisku krakowskiego Aeroklubu aż do późnej jesieni spędzają niekiedy każdą wolną chwilę miłośnicy tego sportu. Oto np. pilot inż. Zdzisław Szczepny po skończonej wędrówce nad miastem oświadczył mi, że nie zdążył nawet zjeść obiadu, tak gwał na pracy na lotnisko, żeby przed zmierzchem jeszcze polatać. Nic dziwnego, przecież jest on instruktorem w Aeroklubie i członkiem zarządu — to wszystko obok absorbującej pracy zawodowej. Prezesem zarządu jest Jan Antoniszczak, sekretarz Rady Narodowej m. Krakowa. Nie jest wprawdzie pilotem (członkowie Aeroklubu wcale nie muszą być pilotami!) lecz dba o interesy płacówki z umiejętnością dobrego organizatora. A to jest bardzo ważne, gdyż Aeroklub, niezależnie od dotacji centralnych, musi jakimś cudem zdobyć 400 tysięcy złotych rocznie, by pokryć wydatki. Ostatnie spręż sportowy Aeroklubu to nie rakietki, piłki czy rękawice. Eksploatacja 10 samolotów i 15 szybowców, które posiada — kosztuje „bajoniskie” sumy.

— Jak sobie dajecie radę? — spytałam pilota Jana Bryniarskiego, kierownika Aeroklubu. — Robimy co możemy. Właśnie we wrześniu mamy „Tydzień Lotnictwa”. Organizujemy z tej racji doroczne pokazy lotnicze w najbliższą niedzielę tj. 13 września.

— Co ciekawego zobaczymy?

— Tym razem będą to naprawdę atrakcje dotychczas nie prezentowane. A więc: akrobacje „szybowców”, samolotów sportowych i odrzutowych, skoki spadochronowe ze świecami, znaczącymi drogę skoczka śladem dymnym, gościnnie występ członków Aeroklubu Warszawskiego, pokaz bombardowania baterii przeciwlotniczych przez samoloty odrzutowe, no i — po raz pierwszy krakowianie zobaczą defiladę odrzutowców w szyku rombowym, będą mogli podziwiać uspaniałotę startu odrzutowców. Poza tym jak zawsze, będą pokazy wojskowe.

J. ANDRZEJEWSKA

Wieści rolnicze

KLUB „KUKURYDZA”

Kukurydza jako roślina pastewna zdobywa sobie coraz to nowych zwolenników pośród rolników wszystkich regionów kraju. Ostatnio, na nariadenie rolników w IHAR w Borowie (woj. poznańskie) powstał klub zwolenników tej uprawy pod nazwą „Kukurydza”. Głównym zadaniem klubu będzie propagowanie uprawy kukurydzy. Podobne kluby planatorów i propagatorów kukurydzy mają powstać we wszystkich powiatach woj. poznańskiego.

GDZIE POŻYCZYĆ ZŁOTÓWKI?

Istnieje w naszym terenie błędny pogląd, że Spółdzielnie Pożyczkowo-Oszczędnościowe nie udzielają kredytów na zakup maszyn rolniczych. Oczywiście kółka rolnicze są kredytowane przez Bank Rolny, w którym również zlokalizowany jest Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Jednak kółka rolnicze otwierają w Kasach Spółdzielczych rachunek pomocniczy, przez który przeprowadzana będzie całość rozliczeń finansowych kółka. W tym również wypłaty wg dyspozycji zarządu kółka. Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowe



NOWE DZIELNICE MIESZKANIOWE W SZCZECINIE. Na zdjęciu: Nowe bloki mieszkalne.

Fot. CAF

FOTO-WYWIAD



Julien Bryan

Julien Bryan, amerykański filmowiec — dokumentalista i dziennikarz (jego reportaż zamieściliśmy w „Gazecie” w dn. 1. IX. br.) znalazł się w Warszawie w dniu 7 września 1939 r. Był jedynym dziennikarzem zagranicznym w obłożonym mieście, który mógł powiedzieć światu, czym jest hitlerizm i jakich metod używa w stosunku do bezbronnej ludności. W sierpniu br. J. Bryan przyjechał po raz drugi do Warszawy, aby uzupełnić zdjęcia, sfilmować nową Warszawę i jeszcze raz spotkać się z ludźmi sprzed 20 lat. Korzystając z tej okazji zwrócił się do niego w imieniu naszych Czytelników o odpowiedź na kilka pytań.

— W jaki sposób uratował pan zrobione w Warszawie filmy?

— Korzystając z dwugodzinnego rozejmu, wyszedłem z Warszawy w dniu 21 września razem z grupą dyplomatów i cudzoziemców. Filmy ukryłem częściowo pod podszewką płaszcza, a częściowo w pochłaniaczach masek gazowych kilku osób towarzyszących, zre-

„Obłożenie” było wówczas pierwszym w świecie wydawnictwem o wojnie hitlerowskiej.

— Jakże momenty z wrześniowej Warszawy pamięta pan najżywiej? — Wszystko było jednym wielkim przeżyciem. Ale nigdy nie zapomnę małych sprzedawców gazet wykrzykujących tytuły w czasie nalotów i bohaterstwa na codzień tysięcy kobiet w obłożonej Warszawie.

— Jakże momenty były dla pana najbardziej wzruszające w czasie powojennych dwóch wizyt? — Spotkania z ludźmi, których filmowałem w 1939 roku. Było ich wielu, a miałem tylko nazwisko mego przewodnika po Warszawie, Stefana Radzińskiego. Sądziłem, że uda mi się odnaleźć tylko kilka osób a odnalazłem aż 25. To były wzruszające chwile, gdy okazywało się, że wielu z nich pamięta mnie — po tylu latach!

— W jaki sposób wykorzystywał pan zdjęcia zrobione w ubiegłym i bieżącym roku?

— Pracuję obecnie nad nową wersją „Obłożenia”. Książ-



Dziś jest on dorosłym mężczyzną. Obrabiał zawód klerowy.

szą bez ich wiedzy. Niemcy przewieźli nas do Królewca, skąd udało mi się przedostać do Rygi a następnie do Norwegii.

— Kiedy opublikowane zostały pierwszy raz pańskie zdjęcia?

— Nazajutrz po przyjeździe do Nowego Jorku, tj. 3 października 1939 r. W kilka tygodni potem ukazały się również w gazetach angielskich, francuskich i północnoamerykańskich. Zrobiły wstrząsające wrażenie. Gdy przybyłem do Nowego Jorku powitano mnie jak króla. Urządzono nawet bankiet na moją cześć. Był na nim obecny m. in. były prezydent USA — Hoover. Rozmawialiśmy o wojnie. Padali głosy, że ta wojna nie jest naszą wojną, że nie powinniśmy się w nią mieszać. Wówczas pokazałem zdjęcia z Warszawy i powiedziałem, że jednak jest to nasza wojna, że musimy wziąć w niej udział jeżeli nie chcemy, aby Niemcy nas zniszczyli. Podobnie myślących ludzi jak ja było wówczas w USA.

— W marcu 1940 roku — mówił dalej p. Bryan — ukazała się moja książka pt. „Obłożenie”. Jej tematem była okrucieństwa wojny. Przedrukował ją też w skróciach „Reader Digest” ukazujący się w 10 milionowym nakładzie.

— Najbardziej żywotnym miastem jest chyba Szczecin. Stocznia szczecińska to królestwo młodych, zdolnych ludzi.

Rozmawiał: CZ. CHRUSCINSKI
Fot.: J. Bryan, H. Grzędzka, W. Forbert (CAF)

Dla tych, którzy nie dostali się na studia

Dla tych, którzy nie dostali się na studia, a podjęli pracę — ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs — ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

— ZMS przygotowuje pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs. W ramach kursu przygotowujemy pierwszy kurs.

Kamera J. Bryana rejestrowała barbarzyństwo hitlerowskich lotników. Tak wyglądała najbardziej Warszawy — Nowe Bródno po nalotach.



Po kolejnym, strasznym nalocie niemieckich bombowców, na gruzach zniszczonego domu spotkał J. Bryan małego chłopca...

Piękne jest Stare Miasto w Gdańsku. Widziałem jego ruiny zaraz po wojnie. Odbudowane obecnie robiło na mnie wielkie wrażenie niż Stare Miasto w Warszawie.

Ogromne wrażenie wywarła na mnie Nowa Huta. Te kolorowe domy i kwiaty na balkonach świadczą, że mieszkańcy są tuśli, mimo że życie tu jest trudne. Byłem też w obozie w Oświęcimiu. Uważam, że obóz jest źle przygotowany na przyjęcie turystów zagranicznych. Jest tam za dużo. To nie daje cudzoziemcom pojęcia o tym, co się tam dzieło. Moim zdaniem powinien robić tak dramatyczne wrażenie, aby go nigdy nie zapomnieć.

Na zakończenie bardzo miłe dla mnie wspomnienie. Wracając z Gdańska samochodem spotkał się na drodze dwie kobiety. Zrobiłem trochę zdjęć i chociaż nie miałem ani chwili czasu, uległem namowom młodych i pojechałem na przyjęcie weselne. Tańczyłem z panną młodą i spełniłem z gośćmi weselnymi wiele toastów. W taki sposób, przypadkiem znalazłem się na polskim weselu Jana Głogowskiego z Wałbrzycha i jego żony pochodzącej spod Grudziądza.

Rozmawiał: CZ. CHRUSCINSKI
Fot.: J. Bryan, H. Grzędzka, W. Forbert (CAF)

felieton tygodnia

Czy musi się kraść?

O d czasu do czasu lubię zachodzić do sądu. I to bynajmniej nie na wielkie procesy w rodzaju procesu Mazurkiewicza czy ks. Lecha. Ciekawość mnie raczej powodziła dziećmi sądu, rozprawami, na których pozostawiamy bywalcami sądowymi, (bo jest taki gatunek ludzi, a jakże) mało kogo na sali usłuchasz.

W pierwszej salce, do której zaglądnąłem, rzecz toczyła się o kury. Znakiem było ponoczenie według relacji świadków — rasowe kury, które najbezzwłoczniej w świecie znalazły się w oskarżonej. On — oskarżony — nie zaprzeczał. Zresztą trudno było zaprzeczać skoro tuż przed nim siedział tożsamość kur. Oburzenie było ogromne i gdyby poszkodowani czy świadkowie mogli sami ferować wyrok, zapewne skazaliby oskarżonego co najmniej na 15 lat ciężkiego kryminalu. Jak on śmiał skraść moje kury!

Zgola inna atmosfera panowała w sąsiedniej sali, choć i tu sprawa toczyła się o złodziejstwo. Przed sądem stał kierownik jednego z MHD-owskich sklepów oskarżony o mianko. Pamiętam, że chodziło coś o 30 tys. zł.

Tak świątkowicie jak i garstka przysługujących się rozprawie publiczności dalecy byli od całkowitego potępienia owego kierownika. To prawda, że w toku rozprawy okazał się on znakomitym aktorem, że swoje rzeczywiście czy wyimaginowane trudności życiowe potrafił malować w sposób wyiskakujący nieomal tży z oczu. Mimo wszystko jednak dobrym aktorem, umiejętnym pojękaniem oskarżonego nie da się chyba całkowicie i do końca wytłumaczyć atmosferę pobłażliwości dla dokonanego przestępstwa. Na korytarzach w czasie przerwy słyszało się opinie w rodzaju: on nie mógł wyżyć z pensji; dzisiaj, panie, wszyscy kradną; biednego nie skrzywdził itp.

Dwie sale — dwie różne atmosfery. Za skradzioną kurę domagano się najsurowszej kary, a za kradzież 30 tysięcy społecznych pieniędzy co poniekąd byłyby nawet skłonni przebiec uniewinnić. Tylko dlatego, że tych 30 tys. zł nie zabrał z prywatnej kieszeni, nie wyciągnął komuś z teczek czy nie włamał się po nie do prywatnego mieszkania. Kury były moje, a

Przedstawiamy nowy polski

samolot komunikacyjny

MD-12

przechodzi etap szczegółowych prób w powietrzu

Jak dowiadujemy się, nowy model polskiego samolotu komunikacyjnego MD-12 — znany już warszawskiemu z niedawnych „napowietrznych” uroczystości dożynkowych — przechodzi obecnie dalszy etap bardzo szczegółowych prób. Dotychczas samolot ma już za sobą, ku pełnemu zszczeniu i zadowoleniu konstruktorów, kilkanaście godzin lotu w normalnych warunkach roboczych. Z ostateczną oceną prototypu trzeba jednak wstrzymać się jeszcze co najmniej przez kilka tygodni, podczas których odbędzie się m. in. próby w warunkach specjalnych (np. z nietypowym obciążeniem samolotu).

MD-12 pomyślany jest jako samolot pasażersko-transportowy. W wersji pasażerskiej może zabrać na pokład 22 osoby. Rozwija prędkość podróżną ok. 285 km/godz.

Samolot MD-12 wyposażony został w cztery silniki lotkowe polskiej konstrukcji, o łącznej mocy nominalnej 1200 koni mechanicznych. Silniki napędzają tzw. śmigła nastawne, samoczynnie utrzymujące nakazane obroty. Dwa elastyczne zbiorniki paliwa zainstalowane są w skrzydle. Ich pojemność wystarcza na 3,5-4,5 godzin lotu. Praktyczny zasięg lotu bez lądowania wynosi w tych warunkach blisko 1000 km.

Podwozie samolotu chowane jest do przodu w gondole silnikowej. Posiada ono koła podwójne, co zwiększa stopień bezpieczeństwa przy lądowaniu w przypadku ewentualnego poknięcia śmigła.

Do odladania samolotu konstruktorzy zastosowali torzące powietrze, tego nagrzewnicę znajdującą się w silnikach. Ciepło pobierane ze spaliny za pośrednictwem specjalnych kanałów, ogrzewa krawędzie natarcia skrzydeł. Część ciepła może być użyta również do ogrzewania kabiny samolotu.

MD-12 odznacza się stosunkowo dużą łatwością eksploatacji. Start i lądowanie samolotu odbywać się mogą np. na przeciętnej jakości lotnisku trawistym. (WIT-AR)

AWO



Na tych 66-metrowej wysokości skałach rozbiła się flota duńska. Wraz z nią poszły na dno skarby z Visby.
Fot. C. Breit

NEPTUN pilnuje skarbów

Czy uda się odnaleźć skarby, które od blisko 600 lat leżą zatopione na dnie Bałtyku? To nie jest legenda — to fakt historyczny!

Wyprawa historyczny „Nord” nie miała na celu odnalezienia tych skarbów, lecz reporter o mały włos nie znalazł się na pokładzie zatopionej korywety...

Znajdowaliśmy się opodal głębi gotlandzkiej. „Nord” płynął pod pełnymi żaglami wzdłuż zachodnich brzegów Gotlandu. Minęliśmy już latarnię morską Hoburg na południowym cyplu wyspy, trzymając się stale północnego kursu — wzdłuż odległego o 3-4 km skalistego wybrzeża. Późnym popołudniem na horyzoncie ukazała się „brama gotlandzka” — oddalona ok. 4 km od brzegu skalista wyspa Lilla Karlsoe i bardziej wysunięta na południowy zachód Stora Karlsoe.

Nagle zerwał się sztorm. Niemał natychmiast po pierwszych podmuchach wiatru — gwałtowne fale spowodowały awarię steru naszego statku.

„Krzęący” — uderzający z różnych kierunków huragan zaczął nas spychać na skały, u których stóp wyla kipiela: stamtąd już nie byłoby ratunku... Wysilki załogi tylko opóźniły koniec podróży, chociaż w końcu nie poszły całkiem na marne. O północy szczęśliwym trafem (!!!) wydładowaliśmy na małej, jedynej plaży L. Karlsoe. Wśród sztormowej nocy, na szczycie Stora Karlsoe, oddalonej od nas o 5 km błyskało światło latarni ostrzegającej okręty przed granitowymi skałami. 600 lat temu na tych wodach panowała nieprzeniklna ciemność...

Trudno już dziś ustalić, kiedy rozpoczęły się zbrojne najeżdzy na wyspiarską ludność Gotlandu. Kroniki wspomina-

ją o wyprawach starożytnego Rzymu. W latach 800—1050, gdy państwo polskie dopiero wzdłuż zachodnich brzegów „rodziło się” — wiele wypraw Wikingów ładowało już na brzegach Gotlandu, wycinając ludność i rabując jej dobytki. Nic więc dziwnego, że już wówczas Gotlandczycy zaczęli budować obronne fortyfikacje: najstarsze partie murów otaczające Stare Miasto — Visby (stolicę Gotlandu) pochodzą właśnie z ok. 1050 r. Historia tej wyspy mówi o „nieporozumieniach” mieszczan z farmerami, którym nie chcieli dać schronienia w przepelnionej fortecy.

Wikingach — dalsze najeżdzy znów nadeszły od zachodu.

W 1361 r. w czerwcu nadpłynęła pod Visby flota duńska króla Waldemara Atterdaga. Oddziały gotlandzkich farmerów stawiały opór pod murami Visby. Nie pomogła zwycięża obrona. Większość farmerów zaległa pole bitwy, nie dobitków — Duńczycy rozprężyli, a później zmusili mieszczan do otwarcia bram miasta. Tym razem król duński postanowił zadowolić się tylko okupem, który w postaci kosztowności mieszkańcy Visby składowali do ustawionych na rynku beczek. Po ich napełnieniu i bezceki ze skarbami załadowano na kilka statków, które wypłynęły na morze. Flotylla ze zrabowanymi skarbami nigdy nie dotarła jednak do Danii. Legenda głosi (a niektóre fakty historyczne — potwierdzają), że wszystkie statki wraz z ładunkiem i całą załogą — zatopione pod skalistymi wybrzeżami Stora i Lilla Karlsoe.

Blisko 600 lat minęło od tego wydarzenia. Szwedzi kilkakrotnie organizowali wyprawy celom odnalezienia skarbów — dotychczas daremnie. Ostatnią z tych wypraw o charakterze prywatnym zorganizował pewien bogaty restaurator z Malmö, ale i jemu nie powiodło się na pierwszym razem...

Reporter stoi w sali nr 7 Muzeum w Visby i ogląda pamiątki — wykopaliska z pola bitwy między oddziałami króla duńskiego Waldemara Atterdaga, a farmerami gotlandzkimi pod murami Visby w czerwcu 1361 r. W jednej z gablot znajdują się naszpikowane żelaznymi ostrzami czaszki poległych w tej bitwie, a w drugiej — kilka zgubionych przez Duńczyków kosztowności...

Fot. i tekst: Czesław BREIT

Trudniejszy, bardziej specyficzny wybór są „Bajki Warańi i Mazur” (Państwowe Wydawnictwo Naukowe) pod redakcją Haliny Konecznej i Wandy Pomianowskiej. Tom ten, owoc studiów terenowych grupy studentów i pracowników naukowych pod kierunkiem prof. S. Ossowskiego — jest dokumentacją naukową dla badaczy folkloru grupy etnicznej, odcieplej przetrwał lat od kultury polskiej.

Najpopularniejszy jednak wybór bajni jest — niestety, już wyczerpany — tom „Złotej biblioteki” — „Polskie bajki ludowe” (PIW) w wyborze i opracowaniu T. Jodełki.

Ze zbiorów bajni zagranicznych warto odnotować „Opowieści Szidurka” Marilana Biellekiego (Nasza Księgarnia), odkrywające nam po raz pierwszy piękno tybetańskiego folkloru, oraz niedawno wydaną przez PIW „Księżkę papusi”, ciąg dalszy „Panczatantry”, poematu indyjskiego w opracowaniu pisarza perskiego, Nechzebego, z XIV wieku, skrócony w XVII wieku przez Persa Mahommeda Karedi.

Obraz przekładów i opracowań dopełnił dawno temu „Czytelnik”, wydający „Baśnie ludowe Północy” i również dawno Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza przez „Podania i baśnie ludu” w wyborze H. Syski. T. Kurz

reżyserskiej — to fakt historyczny! Wyprawa historyczny „Nord” nie miała na celu odnalezienia tych skarbów, lecz reporter o mały włos nie znalazł się na pokładzie zatopionej korywety...

NA PRZYKŁAD — W NOWEJ HUCIE

Problem upowszechnienia kultury w środowiskach robotniczych to badanie czy nie najważniejsze zagadnienie naszej powojennej polityki kulturalnej. Rozwiązać go ma, przynajmniej w założeniu, działalność kulturalno-oświatowa prowadzona przez Związek Zawodowy. Nie pora obecnie krytykować i ośmieszać smętną pustką świecące światłeczka prowadzonych przez przysłówionych „kaowców” bez podstawowego nawet wykształcenia. Wystarczy zauważyć, iż wbrew pozorom sprawa ofensywy kulturalnej w środowiskach robotniczych traktowana była raczej po macoszemu i mimo szumnych frazesów poszczególne i konkretne te, które nie były na aktualnym świeczniku placówki kulturalno-oświatowej związane z różnymi zakładami pracy, uważane były za ubogiego krewnego, wymagającego od organizacji nieustannych, a bezskutecznych zapomóg. Wyrażało się to przede wszystkim w dziwacznej gospodarce kadrami, śmieśniskim wynagrodzeniu pracowników kulturalno-oświatowych, niedostatecznym wyposażeniu, często żenujących wprost warunkach lokalowych i programach działalności opracowywanych przez iście dziełnastawieckich idealistów w obłokach centralnych władz związkowych.

1956 rok wniósł tu pewien ferment. Należało bowiem z jednej strony dać odprawę tym wszystkim warcholskim głosom straszącym się w haśle: „zamykać świetlice”, a z drugiej — realnymi efektami udowodnić, że nie idea placówek k. o. jest chybiona, ale formy prowadzonej tam dotychczas działalności!

Część świetlic zamknięto. Jedne mniej, inne bardziej niesłusznie. W ogóle zaś słowo „świetlica” nabrało jakiegoś wstydliwego znaczenia i wiele spośród tych, co przetrwały — czym prędzej przemianowano na „kluby”. Wszystkie zaś placówki kulturalno-oświatowe, by obronić się przed zarzutem martwoty, postawiły sobie za punkt honoru ślagicie jak największą ilość ludzi do swych pomieszczeń. Mniejsza o to w jaki sposób, byleby było pełno.

Daleki jestem od nieszycelowej postawy naszych rodzimych katolików, ale sądzę, że w uleganiu częstokroć niepleknyemu guślikom pełno tytułu publicności, winna tętnie granica nierzeczywistości. Pewnie, że niełatwo znaleźć takie formy działalności, które by były i jako tako opłacalne pod względem finansowym i odpowiadały w pełni zamówieniu społecznemu oraz przynosiły wreszcie istotną korzyść społeczną. Niełatwo, ale znaleźć je w nowej sytuacji było rzeczą konieczną.

Podobną ewolucję, chyba typową dla ostatniego pleciolecia, ma za sobą Zakładowy Dom Kultury Huty im. Lenina — niewątpliwie jedna z najciekawszych placówek tego typu w kraju. A więc lata 1955/6 — praca rozstrzelona na przyhotelowe „czerwone kąciki” — oparta przede wszystkim na akcji odczytowej; rok 1957 — pewne zahamowanie działalności, spowodowane zmniejszeniem dotacji a wyrażające się m. in. rozwiązaniem Zespołu Pieśni i Tańca Huty im. Lenina, oraz poważną redukcją etatów, wreszcie lata 1958/9: wyraźne ożywienie, rozmach pracy, stale wzrastająca frekwencja. Dom Kultury unowocześnia się i jednocześnie staje się i jednocześnie staje się oświatową wszechstronną, podejmującą choćby tytułem eksperymentu każdą rozsądną inicjatywę społeczną w zakresie upowszechnienia kultury i oświaty (przykładem organizowanym w roku ubiegłym konkurs na pamiętnik mieszkańca Nowej Huty).

Właśnie ta wszechstronność, to rzeczywiście coś imponującego. Casus — nowohucki ZDK udowadnia, że działalność kulturalno-oświatowa to nie tylko amatorski teatr, ludowe tańce i piosenki plus odczyty. Co bynajmniej nie znaczy, że te formy są nieważne. Ależ owszem, jest i zespół teatralny i niebylejakie zespoły baletowy, który w bieżącym roku uzyskał II nagrodę (pierwszej nie przynależą) na II Ogólnopolskim Konkursie organizowanym w Kielcach przez Mini-

Zamiast hieroglifów alfabet łaciński

Półtora roku temu Ogólnopolskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych podjęło decyzję o przyjęciu przez Chiny alfabetu łacińskiego dla pisma fonetycznego hieroglifów.

Począwszy od jesieni 1958 r., alfabetu tego użycie się dzieje w szkołach podstawowych i średnich; stanowi on wielkie ułatwienie w nauce języka chińskiego. Zastosowanie alfabetu fonetycznego przez ułatwienie nauki hieroglifów, popularizuje również wymowę pekinijską wśród ludności mówiącej innymi narzeczeniami.

Wielkie bogactwo znaków chińskich, bardzo trudnych do opanowania jak również różnice językowe w wielu prowincjach, sprawiają, że zastosowanie alfabetu łacińskiego ułatwi rozwój życia społeczno — gospodarczego narodu chińskiego. Tak np. w północnych Chinach oraz w rejonie górno i środkowego biegu rzeki Jangtse różnice dialektu są stosunkowo małe i akcent jest bardzo zbliżony do pekinijskiego. Ale w niektórych obszarach, szczególnie w prowincjach Fukien, Kwantung, Czekiang i w części prowincji Kiangsu różnice w wymowie są tak duże, że niejednokrotnie ludzie z tej samej prowincji nie mogą się porozumieć.



Tadeusz Fijewski — aktor, którego vis comica wciąż jeszcze nie jest wykorzystana w polskiej kinematografii.
Fot. CAF

GROCH Z KAPUSTĄ a nie INSPEKCJA

Nie Paryż — tylko Paryżew; nie Amerykanin z Hollywood — tylko pan Anatol Kowalski; nie konkurs piękności — tylko konkurs balaganu na ekranie; nie inspekcja — tylko niby dochodzenie... I wreszcie — w tytułowej roli Tadeusz Fijewski nie we własnej skórze, tylko „zrobiony” na pana Kowalskiego.

A co jest w tym filmie prawdziwe? Autentyczna jest chyba tylko uroda dziewcząt i dobre chwilemi chęci realizatorów.

Film miał być po trosze kpina z mani wybierania „missek” piękności, ze snobizmu adoratorów „rodaka z Ameryki”, z dziewcząt, które za każdą cenę pragną dostać się do filmu, z młodzieży manierującej się w stylu pseudoezystencjalistycznych „piwniczek” (urządzanych na strychu) i z abstrakcjonizmu, z działaczy-menażerów upowszechniających „kult piękna”, z miliardy śledztwa, małomiatostkowego zapachu do „impres”, a — stał się raczej kpina z widza kinowego, który wprawdzie otrzymuje odpowiednią do ceny biletu porcję śmiechu — ale w gruncie rzeczy ponosi niemałe straty.

Realizatorzy demonstrują bowiem przed nami najstarsze, wesołe chwytliwy, sytuacje wywołujące ośrodek, które widziliśmy już nieskończoną ilość razy w daleko lepszym wydaniu. Wyjątek stanowi chyba tylko epizod z przypadkowym uruchomieniem maszynierki teatralnej, która — puszczona w ruch — rozpędza w sposób dość zabawny jury konkursu piękności i kandydatki na miss Paryżewa.

Na straty trzeba również zapisać ubóstwo dialogów, w których obok kilku dowcipnych zwrotów, powtarza się kilka typów żargonu: uroczystośćowourzędowy, pseudoboczejczny, pseudointelektualizujący — wszystko jest tu „pseudo”, wszystko przełarowane w sposób chwila drażniący, a przy tym, jeśli idzie o technikę filmową, dość nieudolny.

Alé największe pretensje do realizatorów „Inspekcji pana Anatola” może mieć widz, wbrew pozorom, za rolę tytułową. W miarę jak ukazywały się filmy serii przegrod pana Anatola, stało się coraz bardziej oczywiste, że ekspluujemy talent Fijewskiego w jak najbardziej niefortunny sposób. Nie potrafimy zrozumieć, że Fijewski, to nie jest na pół cyrkowy blazen, któ-

sterstwo Kultury; nie można skarżyć się też na brak odczytów. Ale te formy nie wycherpują całokształtu działalności.

Zajmijmy się najpierw zagadnieniami artystycznymi. A więc prócz wspomnianych już zespołów mamy trzy oryginalne teatry lalek, każdy o innym charakterze, innych założeniach programowych. Jeden, to tradycyjny, świadomie stylizowany na wiek XIX teatr marionetek, drugi — nowoczesny, rzecz by można eksperymentalny, nadrealistyczny teatr lalek „Widzimisie” prowadzony przez nowohuckich plastyków, trzeci wreszcie, to teatr dzielecy sensu stricto, gdzie nie tylko widzami, ale i aktorami są dzieci ze szkół podstawowych. Są zespoły estradowe, wokalne, instrumentalne, orkiestra deta. Ognisko plastyczne mogące się pochwalic całkiem nieprzeciętnymi osiągnięciami artystycznymi. I znów wypadaloby wtargnąć: plastyka w nowohuckim domu kultury to nie tylko techniki tradycyjne, jak malarstwo sztalugowe i rysunek, ale także monotypia, drzeworyt, linoryt, rzeźba i in.

Dalej nowocześniejsze dziedziny sztuki: fotografia i klub filmowy — którego prace uzyskały szereg pierwszych miejsc na tegorocznym konkursie filmów amatorskich. Wreszcie nauka gry na różnych instrumentach muzycznych (fortepian, skrzypce, mandolina, gitara, akordeon).

W zakresie upowszechnienia oświaty na pierwszy plan niewątpliwie wybija się odczyty. Ale przyjęto zasadę: nie ma odczytu nie uatrakcyjnionego filmem, wystawą, czy choćby przełożeniem. Prowadzi się kursy szeregu języków obcych (rosyjski, angielski,

francuski, niemiecki, esperanto) dla dorosłych i dzieci (dla tych ostatnich w formie zabawy), kursy radiotechniczne, elektrotechniczne, radiotelegraficzne (własna krótkofalówka), stenografii, kursy kroju i szycia, dziewiarstwa, co już może nawet nie za bardzo mieści się w kompetencji domów kultury. Skoro jednak jest zamówienie społeczne?

Ale też są i szczyty, filatelistyka i biblioteka licząca dwadzieścia kilka tysięcy tomów, rozporządzająca z reguły wszystkimi nowościami beletrystycznymi. Skrócono do minimum czas opracowywania bibliotecznego nowo zakupionych pozycji, a więc do minimum czas nowohuckiego domu kultury jest jedną z najatrakcyjniejszych bibliotek krakowskich.

Dodajmy do tego dział pracy wśród dzieci stanowiący swego rodzaju miniaturę katowickiego Pałacu Młodzieży z jego dziełkami zespółami zainteresowań z zakresu biologii, fizyki, chemii, modelarstwa, plastyki, teatru, muzyki, tańca a bez wielkiej przesady mówić można, że nie ma mieszkańca Huty, który by nie znalazł w Domu Kultury czegoś, co by nie odpowiadało jego gustom i zamilowaniom.

Tak to Dom Kultury Huty im. Lenina wyrwając z partyzanckim prymitywizmem dawnych świetlic przekształcił się w poważny kombinat kulturalno-oświatowy o naprawdę istotnym znaczeniu społecznym. Można już dziś z całą pewnością twierdzić, że rozmach ubiegłych dwóch lat doprowadził do powstania nowoczesnej, rzeczywistej dwudziestowiecznej instytucji, której nie, co dotyczy upowszechnienia kultury i oświaty nie jest obce!

WALERY PISAREK

Satyryczną kreską

PRZEŚMIEWCA TRADYCJONALIZMU

Jeżeli chcielibyśmy ustalić dzisiaj, kto w najbardziej idealny sposób kontynuuje tradycję specyficznego angielskiego humoru i kto przy tym nie jest jej w sposób zbyt wyraźny podporządkowany, to wymogom tym mógłby w pełni odpowiadać jedynie Ronald Searle. Kontynuator dawnej tradycji Hoggartha, Rowlandsena, Cruikshanka, jest Searle równocześnie artystą naprawdę nowoczesnym — i ze względu na swoją formę plastyczną, i ze względu na współczesne rozumienie humoru. Dochodzący do czterdziestki, a więc jeszcze właściwie młody, artysta zdobył sobie w całym świecie ogromną popularność. Typowo anglosaskie pojęcie humoru nie przeszkadza bowiem temu, że jego rysunki oglądane są równie chętnie w krajach o łacińskiej i słowiańskiej kulturze.

I w Polsce bardzo często pojawiają się w wielu pismach przedruki jego znakomitych rysunków. Ułubiony temat Ronald Searle, to dziwne przygody dziewcząt z ekskluzywnego zakładu wychowawczego St. Trinian. Niesamowite, rozczochrane i kudlate podlotki o gorejących z podniecenia oczach wyprawiają na jego kartonach niezwykle w swej pomysłowości brewerie. Jest to humor nieco czarny, czasem okrutny, lecz często znajdujemy w nim także dobroduszość, kpiarsko przemyślającą oko.

Searle bezlitośnie wyśmiewa tradycjonalizm angielski, zwłaszcza tradycjonalizm wyspiarskiej arystokracji. Nieuboleśnie, jak naukowiec lub badacz, wykrywa w tym społec-



Trzy rysunki satyryczne Searle'a.



Głowa brązowego posągu Artemis.



Brązowa statua bogini Ateny, o wysokości 2,3 m.



Piękna statua z okresu hellenistycznego. Również brąz.
Fot. H. News

Wstarym porceli ateńskim Pireus przy naprawianiu kanalizacji miejskiej dokonano w lipcu br. niezwykle interesujących odkryć archeologicznych. Zgodnie z opinią dr Papadimitriou — z mawy greckiej starożytności, dwie brązowe statuy, które tam znaleziono, mogą swym pięknem współzawodniczyć z najwzrostymi dziełami starożytnej Grecji. Wykopyano 18 lipca brązowy kouras, pochodzący przynajmniej z V wieku p.n.e. zachował się w bardzo dobrym stanie. Jest on nieco większy niż normalny człowiek i prawdopodobnie zostanie zaliczony do arcydzieł greckiej rzeźby klasycznej.

Interesująca jest historia natrafienia na cenne wykopaliska. Gdy robotnik pneumatycznym świderem chciał przewiercić rurę kanalizacyjną natrafił na twarde przedmioty.

Ponieważ wszelkie próby przewiercenia otworu były bezowocne, robotnik zmuszony był przerwać pracę. Oczywiście zastanowiło go to i próbował dojść przyczyn. Ku jego zdumieniu natknął się na zakopaną w ziemi statue.

Roboty przy naprawie kanalizacji zostały wstrzymane i przystąpiono do systematycznych prac archeologicznych. Wkrótce odkryto marmurową kolumnę zakończoną głową Hermesa z oczami i półzłaczynymi kramieniami. Odkryto też przepiękną brązową statue bogini Ateny, w długiej szacie, pochodzącą prawdopodobnie z IV wieku p.n.e.

Wykopaliska kontynuowano pod osobistym kierownictwem znanego archeologa M. Kastociasta. Po niejakiem czasie odkryto i inne posągi budzące tym większe zaciekawienie im były starsze. Wśród nich znajdowały się brązowy posąg bogini Artemis z kołozanem i psem oraz brązowa maska zaostrzonego mieczu z orłami na skrzydłach. Stwierdzono, że w ten sposób zdumiewające skarby musiały czekać wiele wieków na odkrycie. Grecy archeolodzy sądzą, że zgromadził je sam Sulla, wracając z Efezu przez Ateny w 84 r. p.n.e.

ZWANZIG JAHRE znaczy DWADZIEŚCIA LAT

Dwudziestolecie wybuchu II wojny światowej znalazło szerokie odbicie w prasie światowej. Każdy niemal dziennik uznaje za swój obowiązek przypomnieć pamiętny wrzesień 1939 roku, kiedy to Niemcy hitlerowskie, bez wypowiedzenia wojny, napadły na Polskę, dając tym sygnał do rozpoczęcia pięcioletnich krwawych zmagania z faszystowskim zalewem.

Różne były te głosy prasy, związane z rocznicą, jak różne wypowiedzi polityków. Warto — szczególnie wobec przewrotnej wypowiedzi kanclerza Niemieckiej Republiki Federalnej, dr Konrada Adenauera — zwrócić uwagę na montaż zamieszczony w tygodniku „Neues Berliner Illustrierte”, wychodzącym w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Tygodnik ten mianowicie przeprowadził króciutki wywiady z przedstawicielami młodzieży Polski, NRF i NRD, urodzonej właśnie w pamiętnym roku 1939.

Ma swoją wymowę także zdjęcie (reprodukowane obok) przedstawiające ludzi wdrapujących się w celach turystycznych na betonowe bunkry hitlerowskiej „Wolfschanze” koło Kętrzyna. Nie trudno spoznać, że są to Polacy. No, ale zdjęcie pochodzi z roku 1959... Kętrzyn leży w granicach Rzeczypospolitej, na pięknej — i słynnej z przywiązania jej mieszkańców do Polski — Ziemi Warmińsko-Mazurskiej...



Co myślą o stosunku do Niemiec?



● ZOFIA MARTIN (Polska)

Od 13 lat mieszkam w Gdańsku. Nie ma siły jak mi się zdaje, która by nas mogła stąd wypędzić. Ja wiem, że w Niemczech zachodnich istnieją takie dążenia, ale my jesteśmy gotowi bronić naszej Ojczyzny.

● WOJCIECH SUCHODOLSKI (Polska)

Nie potrzebujemy i nie chcemy żadnej nowej wojny. Żaden naród wojny nie potrzebuje. Ale w Niemczech zachodnich jest jeszcze dużo ludzi ożywiających „dążeniem na Wschód”. Mimo to jednak wierzę, że znajdują się w NRF siły, które potrafią zważyć dążenia do rewanszu.

● ZOFIA ROTNICKA (Polska)

Powtórzenie wypadków z 1939 r. uważam za niemożliwe, choćby nawet nie wiedzieć jak głośno w zachodnich Niemczech wolano o ich powtórzenie. Nowa wojna przyniosłaby całej ludzkości straszne nieszczęście. Pragniemy ze wszystkimi Niemcami żyć w przyjaźni i w pokoju.

Co myślą o faszyzmie i wojnie?



Reporter telewizyjny NRF zadał uczniowi szkoły wyższej następujące pytanie: „Co wiesz o Hitlerze i o narodowym socjalizmie? Odpowiedź brzmi: „Wiem o narodowym socjalizmie tylko to, co nam po wojnie pokazano i opowiadano”.

„W czasach Hitlera było całkiem ciekawie, nie było morderców, tak jak obecnie np. mordercy takówkarzy. Wszyscy młodociani przydzielani byli do Hitlerjugend i Jungvolku. Hitler dbał także o matki i małe dzieci”. Z taką to wiedzą o Hitlerze opuścił ten młodzieniec studia ukończonych w Niemczech zachodnich.

„Kto to był Hitler? Co to jest faszyzm?” — oto pytanie zadane w Essen Hollandowi Volkmerowi. Odpowiedź brzmiała: „Hitler był najpierw kanclerzem, potem prezydentem. Wojna rozpoczęła się napadami na Polskę”. „Według mego zdania (faszyzm) to rzecz dobrze pomyślana, ale źle wyszła”.

Co myślą o stosunku do Polski?



● DIETMAR LORENZ (NRD)

Skutki faszystowskich napadów wraz z całą moją rodziną przeżyłem na własnej skórze. Każdy Niemiec powinien czuć się osobiście odpowiedzialnym, aby granica na Odrze i Nysie była gwarantowana i nienaruszona.

● ERIKA PICHARDT (NRD)

Pochodzę z terenów, które obecnie należą do Polski. Czy dlatego mam myśleć o rewanszu? Przecież to byłoby szaleństwem. Ostatecznie Niemcy, napadli na Polskę, a nie Polska na Niemcy.

● KARLA HICKETHER (NRD)

Ojca mego prawie sobie nie przypominam. Został powołany w 1940 r. do służby wojskowej i już nie powrócił. Później stracił całą naszą dobytek wskutek bombardowania Lipska. Nie chciałabym tego jeszcze raz przeżywać.

Przed amerykańskim spotkaniem

Po tej i po tamtej stronie Oceanu

Kilka zaledwie dni dzieli świat od wizyty premiera Chruszczowa w USA. Czego oczekują narody i rządy po rozmowach Chruszczowa — Eisenhowera? W krajach obozu socjalistycznego mamy do czynienia z czymś absolutnie jednolitym: od Moskwy, Warszawy i Berlina po Pekin i Phenian najróżnorodniejsze środowiska społeczne, prasa i męzowie stanu wiążą z nią jak największe nadzieje. Oczekują, że posunie ona naprzód sprawę utrwalenia pokoju i pokojowego współistnienia. Podobne zjawisko dostrzegamy w państwach

neutralnych, np. w Jugosławii i Indiach. A w świecie zachodnim — co nie jest wcale zjawiskiem nowym — działają i dochodzą do głosu różne siły.

Ważymy dla przykładu same USA. Znamy już deklarację grupy wybitnych osobistości, m. in. wdowy po prezydencie Eleonory Roosevelt, i przywódcy Partii Demokratycznej, Stevenson, w której oświadczyli oni m. in.: „Przed wyjazdami do Europy prezydent Eisenhower oświadczył, że zbliżająca się wymiana wizyt między nim a premierem Chruszczowem wykracza daleko poza drobne sprawy prestiżowe. Chodził o obecność ludzką — powiedział prezydent — i o to, jakie będą jej losy. Zgadamy się z tym całkowicie, uważamy, że taka wymiana wizyt może w ogromnym stopniu przyczynić się do wytworzenia zaufania i złagodzenia napięcia między USA i ZSRR. Jesteśmy przeświadczeni, że wszyscy Amerykanie powitają z zadowoleniem każdą okazję wyrażania naszej przyjaźni wobec narodów innych krajów”.

Znane jest też inne oświadczenie Stevenson: że poprzez rozmowy z ZSRR, które, być może, trwać będą całymi latami, „może naprawdę uda nam się zagadać zimną wojnę na śmierć”.

Ale tak bynajmniej nie myślał wszyscy Amerykanie. Tak nie myślał ci, którzy wcale zimnej wojny nie chcą, „zagadając na śmierć”, jako że jej osłabienie — jak twierdzą — zagraża ich interesom. Znany ekspert gieldowy, Guttman (cytuje go amerykańskie pismo „Fortune”) dowiedział się o wymianie wizyt Chruszczowa — Eisenhowera oświadczył, że „jest to punkt zwrotny w zimnej wojnie”, i wygłosił z tego taki wniosek: „Gdybym posiadał dużo akcji pewnych przedsiębiorstw produkcyjnych produkujących samoloty, rakiety lub przedsiębiorstw przemysłu elektrycznego, akcje te na pewno sprzedawałbym”. Czy jest więc czymś nieoczekiwanym, że reprezentujący interesy posiadaczy wspomnianych akcji pismo „Fortune” nawołuje, by „nie zmieniać temperatury zimnej wojny”?

I na pewno dalszego trwania zimnej wojny pragną również ci, którzy wywołali kryzys laotański i chcą go wykorzystać dla zakłócenia atmosfery, towarzyszącej wizycie premiera Chruszczowa w USA. Stąd

lansowane przez „New York Times” pogłoski, że amerykańscy funkcjonariusze rządowi zastanawiają się, czy wobec „agresji” bloku komunistycznego w Laosie nie należałoby odwołać wizyty premiera Chruszczowa. I że inni z kolei funkcjonariusze oczekują, że premier ZSRR sam pono winien podjąć taką decyzję... Słowem — nawet jeszcze tuż przed wyjazdem premiera Chruszczowa żywią nadzieję, że może jednak uda się do wizyty nie dopuścić.

Oczywiście w to tylko graj różnym Ciang Kai-szekom, Li Syn Manom i Adenauera. Według korespondenta „Associated Press”, wymiana wizyt Chruszczowa — Eisenhowera wywołuje coraz większe zaniepokojenie Ciang Kai-szeka, który boi się, że poprawa stosunków USA — ZSRR może doprowadzić do stopniowej zmiany w polityce USA wobec Chin. Według półurzędowego dziennika seuleskiego, odzwierciedlającego opinie „samego” Li Syn Mana, „spotkanie w chwili obecnej z komunistami nie będzie niczym innym, jak zaproszeniem do katastrofy”. Zaś według dobrze zbiegającego zorientowanego bońskiego „General Anzeiger”, „Adenauer jeszcze ciągle stawia sobie pytanie, czy międzynarodowa dyplomacja uśmiechnie (tak widocznie, ocenia się w Bonn, próby znalezienia wspólnego języka między Wschodem a Zachodem — AP) nie przyniesie takiemu człowiekowi, jak

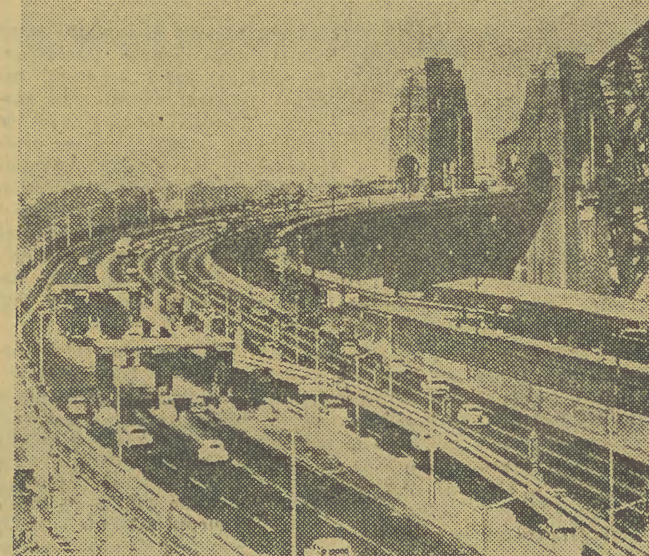
Chruszczow i takiemu krajowi, jak ZSRR, więcej korzyści, aniżeli mocarstwu zachodnim”.

Ze nadzieje na odwołanie wizyty Chruszczowa w USA są pienne, o tym nie ma co mówić: już za kilka dni będzie ona faktem dokonanym. Co zaś dotyczy tego, co ona da, to trudno, oczywiście, bawić się w prorocztwa. Wszystko zależy od tego, czy Zachód, reprezentowany przez prezydenta USA, rzeczywiście postanowił wejść na drogę współistnienia. Londyński „Observer” pisze: „Wszystko zdaje się wskazywać, że Eisenhower działa nie pod wpływem jakiegoś pragnienia pokoju, ale na skutek starannie i od dawna rozważonego postanowienia zmiany kierunku amerykańskiej polityki zagranicznej”.

„Christian Science Monitor” pisze, że „widoczne są oznaki, iż prezydent Eisenhower zamierza przyjąć nową i drastyczną linię w sprawie rozbrojenia, zmierzając do położenia kresu próbnym doświadczeniom, ustanowienia kontroli nad bronią wzajemnej zagłady”. A jednocześnie: „postęp w kierunku redukcji zbrojeń umożliwiłby z kolei rozważenie sprawy baz amerykańskich wokół ZSRR...”

Jeśli te prognozy okażą się prawdziwe to na pewno nie pozbędąmy się wyzwań, wyrażając nadzieję, że rozmowy Chruszczowa — Eisenhowera spełnią oczekiwania narodów. (AR)

W Australii żyją Polacy



Widok z Sydney

Fot. II. News

Mówią, że...

W Japonii

rozgorzała gorączka gieldowa i nikt nie jest od niej wolny. Obrót akcjami na giełdzie w Tokio wzrósł w ostatnich 10 latach trzydziestokrotnie. Liczba posiadaczy akcji wynosi już 4 miliony i rośnie dalej. Gra na giełdzie polega przede wszystkim na spekulacji. W kawiarniach zamiast plotkować o kucharzach, trendach i dywidendach. Maklerzy ułatwiają im to, organizując w kawiarniach biura informacyjne. Biura takie istnieją także na dworcach kolejowych. Po zniżkach cała armia antenów rusza na wieś, bo chłopcy zaczęli się lokować pieniądza w akcjach.

Urząd meteorologiczny

ministerstwa lotnictwa W. Brytanii otworzył w swojej londyńskiej siedzibie sklep, w którym nabyć można prognozy pogody na jutro i pojutrze. Młode sprzedawczynie zachęcają do kupna. I znajdują nabywców, bo z pogodą w Anglii nigdy nie wiadomo...

Policia amsterdamska

musiała ścigać poszuki. Co wieczór przez ulice miasta wędrują bandy młodocianych chuliganów obojętnie, hamując ruch uliczny i atakując przechodniów. Pod koniec tygodnia dochodzi do formalnych bitew, w których policja wzmocniona przez jednostki wojskowe, używa mas szabel i pałek gumowych. Podobny ruch zaczyna się na prowincji. Prasa bije na alarm.

Amerykańskie władze

wojskowe w Monachium skarżą się na zderzenie monachijskich obywateli. Podoficerowie i żołnierze, stacjonujący w Monachium, którzy sprowadzili swe rodziny do NRF a nie mają dla nich wojskowych kwater, płacić muszą za pokój z używaniem łazienki i kuchni do 100 dolarów miesięcznie.

Gospodarka filmowa

we Francji coś niedomaga. Według oficjalnych danych działało tam w ub. roku 463 producentów filmowych. Mimo to w 1958 r. wyprodukowano we Francji tylko 116 filmów, łącznie z oświatowymi i reklamowymi. Ogólnie przypuszcza się, że większość zarębowanych producentów trudni się ciemnymi profesjami. (JP)

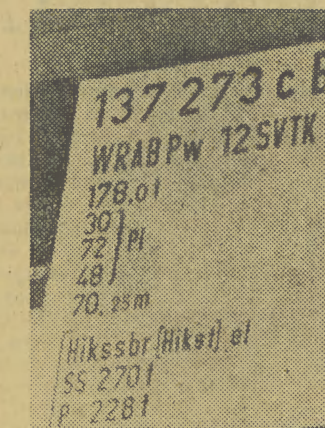
Brytyjska Partia Pracy

oddala już pierwsze strzały w przedwyborczą kampanię. M. in. przyrzeka, że zwyciężywszy uczyni wszystko, by obywateli Anglii uprzyjemnić życie. Chce, żeby nie zobowiązuje się do niczego, obiecuje jednak, że podda rewizji ścisłe przepisy datujące się jeszcze z XVII i XVIII w., obwarowujące

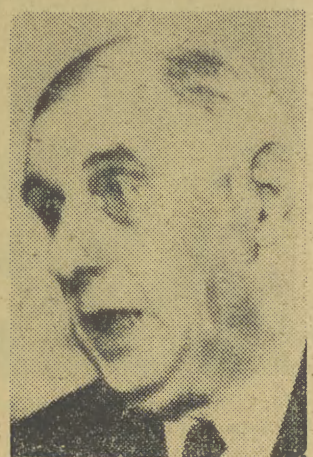
niezdolny spoczynek oraz wyszynk napojów alkoholowych. Jeśli np. ktoś w szkole zechce się napić w niedzielę piwa, musi przejechać co najmniej 5 km, bo piwo podaje się tylko podróży. Labour Party wspomina również o zakazie organizowania w niedzielę imprez sportowych oraz przedstawień teatralnych i przyrzeka, że nie będzie „rządową gubernantką”, regulując życie obywateli...

Ekspress Berlin — Moskwa przejeżdża przez trzy kraje — Niemiecką Republikę Demokratyczną, Polskę i Związek Radziecki. Pociąg prowadzi trzech maszynistów: Walter Schultgen — przez Niemcy, Jerzy Stęradziński — przez Polskę i Anatol Stępanow — przez ZSRR. Wszystkich trzech widzimy na stopniach jednego z wagonów międzynarodowego pociągu ekspresowego.

Fot. „Ogoniok”



KTO? KIM?



Charles de Gaulle

„Stawa stała się udziałem tych, którzy zawsze o niej marzą” — to jedna ze złotych myśli dzisiejszego prezydenta Francji. On sam przecież zawsze marzył o stawie, więcej nawet, był pewny, że ona go nie omiinie.

Był zawodowym oficerem i to niewątpliwie zdolnym. Jako oficer sztabowy powołany został w randze majora do generalnego sekretariatu obrony, gdzie zajmował odpowiedzialne stanowiska od 1932 do 1937 r. Równocześnie był docentem akademii wojennej.

Za epokowe dzieło uważa de Gaulle swą książkę pt. „Uderzeniowa armia Francji”, która pomyślana była jako odpowiedź Hitlerowi, gdy ten rzucił wyzwanie światu, budując fundament „tysiącletniej Rzeszy”. Idee wojskowe, zawarte w tej książce, byłyby godne uwagi, ale jej pozostała treść świadczyła o ciemnych horyzontach autora, nie biorąc pod uwagę politycznej i gospodarczej sytuacji Francji.

De Gaulle, gdy wybuchła druga wojna światowa, już jako pułkownik, dowodził dywizją pancerną. Miał okazję doświadczyć słuszności swych wojskowych projektów, gdy armia Guderiana wdarła się do Francji. Jego dywizja zdołała na swym odcinku na krótko opóźnić nieprzyjaciela o 14 km. Był to chyba jedyny sukces wojsk francuskich w owej drodze de Gaulle — mianowany generałem brygady — powołany został na wiceministra obrony. On jeden spośród członków rządu przeciwstawiał się nastrojom kapitulacyjnym.

Przerzucony samolotem brytyjskim do Anglii, 18 lipca 1940 stanął przed ministrem wojny, przemawiając „w imieniu Francji”. Wybiła jego godzina, mianowany szefem wolnych Francuzów. „Sprawiliście nam więcej trudności, niż wszyscy europejscy sojusznicy łącznie” — powiedział mu raz min. Eden. „Wiem o tym” — odpowiedział de Gaulle — „Francja jest przeciw mocarstwom”. Tej mocarstwowości nie zdołał zapewnić Francji de Gaulle, gdy po jej wyzwoleniu stanął na czele rządu. Ustąpił rządy 1945/46.

W kwietniu 1947 jeszcze raz podjął próbę „zawieszenia Francji”, zakładając partię „Rassemblement du Peuple Francaise”. Chociaż postugiwał się reklamowym sloganem: „Każdy Francuz był, jest lub będzie gaulistą”, próba zakończyła się fiaskiem.

Przez dziesięć lat powtarzał uparcie: „Narodowa jedność Francji może być osiągnięta tylko bez partii, jeśli zdecydowany człowiek umie sterować w swoje ręce”. Przed rokiem ten ster oddał w jego ręce armia. De Gaulle znalazł okazję, o której marzył w młodości. Czy przyniesie mu ona sławę „zawyci Francji”? Sceptyków jest wielu...

